



Eliza Kącka – obroniła pracę doktorską na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka książki *Stanisław Brzozowski wobec Cypriana Norwida* (2012) i współredaktorka antologii poezji najnowszej (z K.C. Kęderem i T. Gerszbergiem) *Poeci i poetki przekraczają granice. Sto wierszy* (2011).

ELIZA KĄCKA

INTELIGENCKOŚĆ (JAKO PROBLEM) W LITERATURZE POLSKIEJ PO 1989 ROKU

1. Ukryte przebiegi

Zagadnienie inteligenckości postawione w związku z polską literaturą pisaną po 1989 roku¹ jest z różnych powodów problematyczne. Nie chodzi wyłącznie o mielizny propedeutyczno-terminologiczne, lecz o trudność w zdiagnozowaniu zmiany sytuacji i roli inteligencji.

1 Rządziej w ustaleniach literaturoznawczych wychodzi się od 1976 roku – zrobili tak m.in. Przemysław Czapliński i Piotr Śliwiński; zob. tychże, *Literatura polska 1976–1998: przewodnik po prozie i poezji*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002 (I wyd., 1999). Autorzy uzasadniali ten wybór m.in. powstaniem drugiego obiegu, „który był fenomenem raczej z zakresu socjologii życia literackiego niż z dziedziny stricte artystycznej” por. tamże, s. 5. Wywód Czaplińskiego i Śliwińskiego w obronie tej daty jest przekonujący, ale decyzja o umieszczeniu w tym artykule daty granicznej 1989 powodowana jest nie tylko jej większą frekwencją i poziomem przyswojenia, lecz także jej obecnością – jako daty granicznej – w socjologicznych badaniach nad inteligencją polską.





INTELIGENCKOŚĆ (JAKO PROBLEM) W LITERATURZE POLSKIEJ PO 1989 ROKU

Oczywiste jest bowiem to, że nie dałoby się już zaproponować następującego tytułu dociekań: „Inteligencckość jako temat młodej polskiej literatury pięknej”. Nie dałoby się, gdyż z pozycji tematu spadła ona co najwyżej na pozycję wątku – a i w takiej roli pojawia się zazwyczaj nie wprost i nie jako pozytywny, formujący wzorzec.

Powodów takiego stanu rzeczy jest wiele. Część z nich ma charakter ogólny i dotyczy nie tylko inteligencji humanistycznej² – czy też po prostu, jak by napisał Henryk Domański, intelektualistów³ – ale szeroko pojętej inteligencji. Gospodarowanie pamięcią po PRL jest tyleż wątkiem wewnątrzliterackim⁴, co szeroko pojętym problemem inteligencji lat osiemdziesiątych i kolejnych. Podobnie: pytanie o to, czy inteligencja nie zostanie zastąpiona przez specjalistów lub klasę średnią, jest pytaniem, które można odnieść również do literatów, odpowiednio definiując bycie „fachowcem od pisania”. Użytkownicy serwisów społecznościowych mogli jakiś czas temu obserwować debatę wokół kontraktu pisarza Szczepana Twardocha z firmą Mercedes-Benz, w której zderzyły się racje konserwujące porządek – tak bym to nazwała – wysokointeligencki (m.in. Paweł Dunin-Wąsowicz), z racjami, które można by uznać za egzemplaryczne dla nowej klasy specjalistów od literatury. Tę dyskusję można w samym paradygmacie inteligenckim różnorodnie komentować. Pewne jest to, że bardziej wyraziście niż wiele debat o literaturze pokazuje ona zderzenie wyobrażeń o roli i sytuacji pisarza, często dość schematycznych lub fantazmatycznych, ale gotowych wychynąć w rozmowie o polskiej rzeczywistości kulturalnej. W tym sensie dyskusja ta daje się umieścić w parcelach życia literackiego. Prowokuje ona również do pytania, które Henryk Domański, powołując się na artykuł Jerzego Szackiego z 1976 roku⁵, tak sprecyzował: „Pytanie o to, czy nasza inteligencja rzeczywiście zanika, należałoby oddzielić od innej możliwości; być może nie zanika, lecz przekształca się [...] na przykład w «klasę średnią» lub w profesjonalistów”⁶.

-
- 2 Takiego sformułowania używa w swoim artykule Włodzimierz Bolecki, a ja za nim przytaczam krótkie uzasadnienie: „Przedmiot tych rozważań nie dotyczy [...] całej polskiej inteligencji, lecz tej jej niewielkiej części, którą tradycyjnie określa się jako «inteligencję humanistyczną», tzn. środowiska artystyczne (tu przede wszystkim pisarzy) i naukowe (przede wszystkim humanistyczne)”; por. tenże, *Dyskurs tożsamościowy polskiej inteligencji po roku 1989 a literatura emigracyjna*, [w:] *Inteligencja w Polsce. Specjaliści, twórcy, klerkowie, klasa średnia?*, red. H. Domański, IFiS PAN, Warszawa 2008, s. 387.
 - 3 „Elitą inteligencji są intelektualiści. Kategoria ta obejmuje (lub – jak kto woli – zwykło się do niej zaliczać) naukowców, pisarzy, dobrych i znanych dziennikarzy, częściowo artystów”; por. H. Domański, *Wstęp*, [w:] *Inteligencja w Polsce...*, dz. cyt., s. 13.
 - 4 Z perspektywy krytycznoliterackiej pisali o tym Dariusz Nowacki czy Przemysław Czapliński; por. choćby D. Nowacki, *Kto im dał skrzydła. Uwagi o prozie, dramacie i krytyce (2001–2010)*, Śląsk Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2011, s. 12 i nast.; P. Czapliński, *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje*, W.A.B., Warszawa 2009, s. 106 i nast. Por. też: B. Świdorski, *Gdańsk i Ateny. O demokracji bezpośredniej w Polsce*, IFiS PAN, Warszawa 1996, s. 17 i nast.
 - 5 Por. J. Szacki, *Gdzież są ci nasi inteligenci?*, [w:] tenże, *Dylematy historiografii idei oraz inne szkice i studia*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1991, s. 364–371.
 - 6 H. Domański, *Wstęp*, [w:] *Inteligencja w Polsce...*, dz. cyt., s. 9



Status inteligencji na mapie społecznej po 1989 roku jest ciągle dyskutowany, przy czym wnioski płynące z dyskusji są zależne od tego, jaką definicją inteligencji posługują się jej uczestnicy – w klasycznej propozycji Aleksandra Gelli mamy trzy rodzaje definicji: funkcjonalną, artybucyjną i historyczną⁷. Modelowanie refleksji o inteligencności w literaturze najnowszej jest, jak każda dyskusja o trwaniu lub końcu inteligencji, zależne od tego, którą z definicji weźmie się pod uwagę. Refleksja ta – jeśli angażować w nią terminologię z dziedziny nauk społecznych – nieuchronnie odzwierciedla wahania definicyjne w ich obszarze, ale o trafności konkretnej definicji nie może przesądzać. Stąd badacze literatury, podejmujący się namysłu nad pokrewnymi tematami, asekurować się słuszną w znacznym stopniu deklaracją przynależności do porządku literaturoznawczego: „Przedmiotem moich badań są więc teksty [...] a nie wyznaczniki statystyczne charakteryzujące status, role czy funkcje inteligencji w znaczeniu socjologicznym, zwłaszcza w kategoriach socjologii empirycznej”⁸. To warsztatowe zastrzeżenie, zwalniające z ustaleń natury metodologicznej, pozwalam sobie tu przytoczyć z własną korekturą. Nie przyznaję sobie kompetencji socjologicznych, ale mój punkt widzenia jest nie tylko wewnątrztekstowy. Nie jest taki między innymi dlatego, że po 1989 roku związki literatury i inteligencji (w sensie: warstwy społecznej, etosu inteligenckiego etc.) stały się mniej przejrzyste, a ich badanie wymaga oglądania przedmiotu z różnych pozycji, nie zawsze czysto historycznoliterackich. Biorę zatem pod uwagę nie tylko fragmenty dyskursu ściśle literackiego, lecz także wypowiedzi pisarzy w wywiadach. Nie muszą to być wypowiedzi na temat inteligencji, inteligencności, roli intelektualistów (choć frekwencja wymienionych słów w beletrystyce po 1989 roku warta byłaby autonomicznego zbadania i interpretacji⁹). Pytanie, które sobie stawiam, brzmi: czy literaturze po 1989 roku inteligencność jest do czegoś potrzebna? Czy postawy, które zajmuje ona wobec świata, można by określić jako inteligenckie – i czy wymagają one od czytelnika weryfikacji własnego podejścia do inteligencji?

Czy inteligencność przestaje być problemem i trzeba z niej zrezygnować jako z nazbyt archaicznej kliszy? Nie sędzę. Trzeba natomiast przyjąć, że literatura poddaje ją sprawdzianowi wątplenia i bierze ją w nawias. Wzięcie w nawias nie oznacza prostego unieważnienia. Może sygnalizować wyłącznie dezaktualizację dyskursu i niektórych postaw, które uznalibyśmy za składniki kondycji inteligenckiej (te składniki to m.in. wykształcenie i erudycja, zaangażowanie w sprawy społeczne, indywidualizm i nonkonformizm). Takiego zaangażowania, którego charakterystykę mamy u Izajasza Berlina¹⁰ – gdzie zadaniem

7 Por. A. Gella, *A Structural Definition of the Intelligentsia Against the Background of Three Historical Periods*, [w:] *The Mythmakers. Intellectuals and the Intelligentsia in Perspective*, red. R.P. Mohan, Praeger, New York 1987, s. 23.

8 Por. W. Bolecki, dz. cyt., s. 387.

9 Pomysłów badawczych i odpowiedzi metodologicznych w tej kwestii mogłaby dostarczyć niedawno wydana praca: G. Jankowicz, P. Marecki, A. Pałęcka, J. Sowa, T. Warczok, *Literatura polska po 1989 roku w świetle teorii Pierre’a Bourdieua. Raport z badań*, Korporacja Ha!art, Kraków 2014.

10 Por. I. Berlin, *Rosyjscy myśliciele*, przeł. S. Kowalski (esej *Jeź i lis*, przeł. A. Konarek, H. Krzeczkowski, K. Tarnowska), Prószyński i S-ka, Warszawa 2003.



INTELIGENCKOŚĆ (JAKO PROBLEM) W LITERATURZE POLSKIEJ PO 1989 ROKU ◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆

inteligencji byłaby służba i przyszłe roztopienie się w wyemancypowanym ludzie – w literaturze najnowszej nie znajdziemy. Pewnym wyjątkiem jest tu, odwołujące się do doświadczeń pokolenia Solidarności, pisarstwo Jana Polkowskiego (*Ślady krwi. Przypadki Henryka Harsynowicza* z 2003 roku), Bronisława Wildsteina czy twórczość krytyczna Andrzeja Horubały. Ta proza (i krytyka) nie boi się wielkich słów i ostro rysowanych dylematów etycznych, problem w tym jednak, że wprowadza je częstokroć z pewną dozą naiwności przedstawienia, braku zniuansowania racji¹¹. Inna definicja inteligencji, widniejąca choćby w *Historii Polski...* Stanisława Cata-Mackiewicza¹², wiązałaby z inteligencją nienawiść do własnego państwa. Czy wizerunek takiego inteligenta uchował się w literaturze? Otóż w dramatach i scenariuszach Marka Koterskiego ta problematyka wybucha z całą destrukcyjną siłą jako podświadomość kulturalna, która rujnuje życie jednostki. Adaś Miauczyński, bohater *Dnia świra*, to figura bolączek, dylematów i frustracji inteligenta. Tak inteligent Miauczyński wymyśla robotnikom w scenie porannej:

Czy panowie muszą tak napierdalać od bladego świtu?! Że nie podbijam „na zakładzie” karty o siódmej rano, to już – w waszym robolskim mniemaniu – muszę być nierobem?! I już możecie inteligentowi jebać po uszach od brzasku?! Żeby se czasem kałamarz nie pospał, skoro zasnął dopiero nad ranem! I żeby mnie kompletnie rozmontować już na starcie dnia?! Grunt, że kurwa – inteligent załatwiony na dzień cały?!¹³

Rozmowa Jacka Kopcińskiego z Markiem Koterskim¹⁴ daje pojęcie o tym, że twórca *Dnia świra* faktycznie przeżywa i nieustannie przetwarza – w rozmowie sam z sobą, z polskim filmem, literaturą, realiami politycznymi – wzorce inteligentckie i, paradoksalnie lub nie, wykonuje za sprawą Miauczyńskiego pracę wywoływania i egzorcyzmowania inteligentckich koszmarów: pracę, którą literatura uznała za wykonaną lub zbędną. Jeśli bowiem przyjrzeć się takim książkom jak *Spiski* Wojciecha Kuczoka, można dojść do wniosku, że ojcowie inteligencji (zwłaszcza tzw. inteligencja techniczna) znaleźli przed historią ostatnich trzydziestu lat azyl w piłce nożnej lub w manii samochodowej. Rzec by można: inteligencja ucieczkowa, czasem i sadystyczna (patrz: ojciec w *Gnoju* Kuczoka). Kontekstowa antyinteligentckość Kuczoka – jeśli by tak czytać jego nastawienie do zastanych wzorców – nie odbija się w pełni w postawie Koterskiego. U tego ostatniego pozostaje, nieco groteskowa, a nieco poważna (powagą z ducha Wyspiańskiego), rezerwa do przepracowania. I potrzeba przystawienia nam wszystkim krzywego inteligentckiego lusterka.

11 Do tej prozy (i krytyki) silnego podziału na dobro i zło, wyrazistych etycznych linii demarkacyjnych można by adresować taki fragment z *Wszyscy jesteście postmodernistami* Konrada C. Kędera: „Jesteście, Panowie i Panie, ludźmi obsesyjnie pragnącymi hierarchii, którzy w rozpaczycie uciekają się do najbardziej niesmacznych namiastek i jednocześnie boczają się na Miłosza, Herberta czy Błońskiego”; por. tenże, *Wszyscy jesteście postmodernistami. Szkice o literaturze lat dziewięćdziesiątych XX w.*, FA-art, Katowice 2011, s. 8.

12 Por. S. Cat-Mackiewicz, *Historia Polski od 11 listopada 1918 do 17 września 1939*, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2012, s. 71 i nast.

13 M. Koterski, *Dzień świra i inne monologi Adasia Miauczyńskiego na jedną lub więcej osób oraz rozmowa z Autorem*, Świat Literacki, Izabelin 2002, s. 9–10.

14 Tamże, s. 235 i nast.



2. Zaangażowanie, nigdy neutralność

Zagadnienie zaangażowania odsyła ku tak dobrze znanemu z prac i wypowiedzi Andrzeja Walickiego rozróżnieniu na inteligencję zaangażowaną i inteligencję typu klerkowskiego¹⁵: aktualizacja tej pary pojęć – zaangażowania i klerkizmu – i „przyłożenie” ich do literatury najnowszej daje ciekawe rezultaty. Z samym klerkizmem łączy Walicki zacierającą się dziś zdolność do krytycznego myślenia i wysoką autonomię sądów. Nie jest tak, by wrażliwość społeczna i gotowość do zaangażowania wykluczała się z krytycyzmem: idzie przede wszystkim o instynkt emancypacyjny, niechęć do stadności, indywidualizm, brak potrzeby legitymizacji przez grupę, stowarzyszenie, ruch czy jakąkolwiek inną formację. Emancypacja ze stadności i potrzeba samostanowienia są czymś, co powinno wyróżniać intelektualistę – podobnie jak pewna misyjność wobec społeczeństwa czy społeczności. Sama misyjność wydaje się już jednak przeżytkiem, jeśli myślimy o wychowawczej i naprawczej funkcji literatury. Tu jednak należałoby zrobić zastrzeżenie: literaturze zdarza się występować w imię czegoś, pod egidą jakiejś sprawy – zmienił się tylko zestaw powodów, dla których warto lub wolno się angażować. Zestaw ten nie jest zestawem romantyczno-ojczyźnianym. Przeciwnie: zaangażowanie miałoby raczej charakter „oddolny”, poświadczający wysoką wrażliwość na los odrzuconych, marginalizowanych przedstawicieli mniejszości. Ta wrażliwość, często spleciona z lewicowością, wymaga *de facto* inteligenckiego uposażenia, lecz stroni od deklarowania go z obawy przed elitarystyczną pozą, przed zbyt wysokim tonem lub – to awers tej samej monety – śmiesznością. O takim zaangażowaniu literatury traktowała w 2009 roku książka-manifest Igora Stokfiszewskiego *Zwrot polityczny*. Autor trochę wieszczyl i programował, trochę sprawozdawał nowy porządek w literaturze:

Być może mieliśmy dosyć szczęścia, które bawi się z nami w chowanego; nadziei, która gania berkiem, życia na krawędzi porzucenia przez kapitalizm i ustrój – jego lokaja. [...] Kto pierwszy krzyknął: jebać to!? Nie wiem. [...] Ruch prozy zaangażowanej powoli czaił się za rogiem domu literatury, powoli szykowało się *Czwarte niebo, Wojna polsko-ruska...* [...] Ten duch krążył w wierszach Honeta, Lipszyca, Cyranowicz, materializował się w prozie Sieniewicza, Masłowskiej, Witkowskiego. Nabrzmiał w fali feminizmu, łączącego literaturę ze społeczną tkanką emancypacji [...]. „Zwrot polityczny” był wydarzeniem jednorazowego zerwania z racjonalną logiką „końca historii i polityki”. Jeśli połączył węzeł sumienia konserwatywnych rewolucjonistów i ludzi lewicy, to dziś otrzepuje się z fałszu opresyjnych wartości narracji konserwatywnej w „procedurze prawdy” o tym, co wspólne. [...] „zwrot polityczny” polegał na natychmiastowej zmianie paradygmatu: z indywidualistycznego na wspólnotowy; z liberalnego na antyliberalny; z postmodernistycznego na uniwersalistyczny, któremu zawierzili wszyscy przeciwnicy dominacji kapitału i podległego mu ustroju¹⁶.

Nie będę analizować retoryki ani poetyki tego manifestu, chociaż mieszanka tonu wiecowego ze swoiście rozumianym etycznym maksymalizmem i zakrojeniem utopijnym czynią z tego tekstu wdzięczny obiekt potencjalnej analizy.

15 Por. A. Walicki, *O inteligencji, liberalizmach i o Rosji*, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2007, s. 71 i nast.

16 I. Stokfiszewski, *Zwrot polityczny*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2009, s. 4–6.



Przywołuję ten fragment dlatego, że skupia się w nim parę cech stanowiska, które można określić jako zaangażowane. A czy jest to stanowisko inteligenckie? Na pewno opiera się ono na mocnej niechęci do deklarowanego indywidualizmu i zapewne postrzegąoby odmowę akcesu do wspólnoty zaangażowanych jako nową „zdradę klerków”¹⁷. Czy tak wyłożone stanowisko zapowiada prosty powrót do tradycji inteligencji etycznej – w roli służebnej wobec społeczeństwa? Z pewnością wrażliwa społecznie lewicowość różni się stopniem i charakterem zaangażowania od prozy „indywidualistycznej” (wbrew przekonaniu Stokfiszewskiego tutaj – a nie po stronie kolektywu – trzeba by jednak umieścić Maśłowską), poezji w znacznej swojej większości i – generalizując – literatury pisanej dla literatury. Jest w tekście Stokfiszewskiego coś z manifestów młodych pozytywistów, domagających się porzucenia pięknoduchostwa, indywidualizmu w służbie prawdy o rzeczywistości, którą trzeba spisywać, opisywać, dawać jej świadectwo. Pojawia się, co prawda, pytanie, czy nie mamy tu do czynienia ze swego rodzaju nową tendencyjnością, która – jak wiadomo – ma skłonność do równania w dół, przynajmniej jeśli idzie o pozycje najbardziej wybitne czy niestandardowe. Zaangażowanie zresztą ma to do siebie, że potrafi poświęcić to, co znacznie odbiega od linii ideowej samego zaangażowania.

Utopijność postulatu zastąpienia indywidualizmu wspólnotowością o niejasnych, a możliwie szerokich granicach, staje się bardziej wyraźna w konfrontacji z pewną oczywistością. Otóż nieprzypadkowo – za znaną formułą z eseju Czesława Miłosza *Życie na wyspach*¹⁸ – krytycy opisujący ostatnie dekady życia literackiego i twórczości literackiej posługują się formułą „wyspowości”¹⁹. Ta diagnoza rozproszenia na autonomiczne obszary-przestrzenie charakteryzujące się własną dynamiką (życiową i intelektualną) zaprzecza możliwości konstruowania rezerwatu dla wszystkich gatunków i wyspiarskich form endemicznych. Spójrzmy we fragment prozy Krzysztofa Vargi *Chłopaki nie płaczą* (1996):

Właśnie zacząłem o was pisać książkę, chłopaki, mówię, zaciągając się papierosem dla zyskania czasu. Bardzo dobrze, mówi Szaman, przecież jesteśmy młodą inteligencją czasu przełomu. Musimy zostawić po sobie ślad. Opisz jak Kudłaty śpiewał „Jest noc, duszna, pełna ciem”, jak Szaman wykopał w Chłapowie znak drogowy [...]²⁰.

Przytaczam ten fragment, gdyż poza modelem mikrospołeczności mamy tu jeszcze wzmiankę o inteligentach „czasu przełomu”. Wzmiankę w tonie zupełnie nieetosowym, zgrywno-ironicznym, legitymizującą trwałość (schyłek lat dziewięćdziesiątych) samego dyskursu, lecz niepodtrzymującą wpisanych weń zobowiązań obywatelskich:

17 Posługuję się tutaj formułą tytułową z książki Juliena Bandy; zob. tenże, *Zdrada klerków*, przeł. M.J. Mossakowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014 (wyd. oryg. 1927). Użył jej także Dariusz Gawin w artykule *Druga zdrada klerków*, uwzględnionym w antologii Pawła Śpiewaka; zob. *Spór o Polskę 1989–99. Wybór tekstów prasowych*, red. P. Śpiewak, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.

18 Cz. Miłosz, *Życie na wyspach*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1997.

19 Niedawno przypomniał ją m.in. Tomasz Mizerkiewicz; zob. tenże, *Literatura obecna. Szkice o najnowszej prozie i krytyce*, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2013, s. 11 i nast.

20 K. Varga, *Chłopaki nie płaczą*, Lampa i Iskra Boża, Warszawa 1996, s. 7.



[...] jesteś bardzo inteligentnym facetem. A nie wyglądasz. I wtedy uśmiecham się, bo co mam robić, kiedy jakaś znajoma stanęła osłupiała, gdy zobaczyła mnie w księgarni jak nerwowym wzrokiem liżę błyszczące okładki książek, wertuję je, kartkuję, uważnie czytuję stopki redakcyjne, przeskakuję z posłowania na spis treści. [...] mała w kąpielni, ciężkie buty, długie włosy, prostak, a tu księgarnia²¹.

Gdyby ten fragment przeczytać najprościej, nieco naiwnie: pożądanie książek niewątpliwie wskazywałoby na elitę intelektualną, chociaż słowo „elita” jest w zestawieniu z taką prozą leksykalnym ciałem obcym. Co więcej? Z perspektywy wątków inteligentkich: niewiele. Mamy grupę kolegów połączonych przyjacielskim zobowiązaniem, lojalnością, wewnętrznym kodeksem (warto by ten wywód Vargi zestawić choćby ze *Szczęśliwą ziemią* Łukasza Orbitowskiego z 2013 roku). Ów wewnętrzny kodeks jest czymś elementarnie ważnym: współuzasadnia pisanie decyduje o jakości wspólnoty²². Ten kodeks jest bardziej elementarny niż kodeks inteligentki, jakkolwiek by go nie definiować, to po pierwsze. Po drugie, kodeks ten nie celuje ani w silną, autonomiczną indywidualność, ani w szerszą pojętą wspólnotę etycznych zobowiązań. Mamy tu wyspę, krąg, wsobność. Wsobność zainteresowań, pasji i emocji, gdzie wysokie miesza się z niskim, a kolektywne z osobnym. Nie jest to ani modelowa realizacja postulatu zaangażowania, ani przystań dla wartości inteligentkich. Jest to jedna z wielu wysp, którym można dawać świadectwo: mała ojczyzna konkretnych ludzi, kwestionująca przywiązanie do wielu intuicyjnych składników wizerunku inteligenta. Wyważanie bądź testowanie wizerunku inteligentkiego można przeprowadzić i w taki sposób:

Zimą zmarł Józef Czapski. Malarz, pisarz, wielka osobowość. Strata dla polskiej kultury, jeszcze większa dla mnie. Z czego teraz żyć? [...] Byłam jego sekretarzem. [...] Zaprawiając się wieczorami na placu Saint-Michel wyżebranymi jointami z haszem, doskonale rozumiałam zaniki pamięci Czapskiego. [...] Na stole u Czapskiego leżały drogie czekoladki. Podbierałam je z pudełka. Gdyby nie podejrzliwe spojrzenie gospodyni, zjadłabym wszystkie²³.

Przytoczony fragment pochodzi z *Namiętnika* Manuei Gretkowskiej, z ostatniego opowiadania – *Ikony*. Gretkowska, biograficznie dziecko z inteligentkiego domu, prowokuje w tym prozatorskim obrazku zestaw wartości właściwych swojemu matecznikowi w taki sposób, że w pierwszym odruchu można uznać kreację świata przedstawionego za świadomie antyinteligentką. Bohaterka Gretkowskiej nie wpisuje się w kult świeckiej ikony, przeciwnie. Żyje życiem spoza kodu heroicznego, spoza wielkich narracji kultury polskiej – w pozycji cudzoziemca. Wyjadanie staremu Czapskiemu czekoladek jest jak próba transgresji w świat nieobciążony inteligentką paplaniną i hierarchiami wartości. Sama Gretkowska – balansująca między literaturą wysoką i popularną – balansem tym poświęca niechęć nie tylko do etosowych zobowiązań, lecz także do sterylności inteligentkiego świata. A także do postulatów zaangażowania z ramienia

21 Tamże, s. 31.

22 O kręgu przyjaciół-pisarzy (Twardoch, Żulczyk, Szostak, Orbitowski) wyznających kilkusetosobowy kodeks lojalności pisała Justyna Sobolewska; zob. też J. Sobolewska, *Banda czterech: połączeni pasją pisania*, „Polityka” 05.05.2015.

23 M. Gretkowska, *Namiętnik*, W.A.B., Warszawa 1998, s. 107–109.



INTELIGENCKOŚĆ (JAKO PROBLEM) W LITERATURZE POLSKIEJ PO 1989 ROKU ◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆

jakiegokolwiek światopoglądu czy formacji. Jej potrzeba uznania i posiadania czytelników ma adres możliwie szeroki – nie wyklucza ona, metaforycznie rzecz ujmując, wyjadania czekoladek, ale nie jest to jej jedyny wikt kulturalny. Wolnościowa postawa Gretkowskiej nie ma w sobie proklamowanej przez Stokfiszewskiego parę lat później wspólnotowości. Jest indywidualistyczna, wolnościowa, egotyczna. Można zaryzykować stwierdzenie, że wyrazistość niezaangażowania Gretkowskiej bardziej jest typowa dla roczników z lat sześćdziesiątych niż osiemdziesiątych. Nie znaczy to bynajmniej, że wszyscy przedstawiciele młodej prozy są zaangażowani, w żadnym razie. Niemniej między rocznikami z lat sześćdziesiątych i osiemdziesiątych dokonuje się pewna zmiana. Obnoszenie się z indywidualizmem staje się również gestem zużyтым i problematycznym – często za to podkreśla się nastawienie na świat, na innego. Wyrazisty etos z jednej, a wyrazisty narcyzm pisarza z drugiej, nie stanowią dla młodej prozy optymalnej roli autorskiej. Prozaik Michał Olszewski (rocznik 1977) powiedział w wywiadzie Robertowi Ostaszewskiemu:

– Czy twoim zdaniem obecnie istnieje jeszcze coś takiego jak etos pisarza?

M.O.: Raczej nie. Cezura jest oczywista: w okolicy roku 1989 etos rozpadł się, podobnie jak sparcały ze starości „płaszcz Conrada”. Pisarz nie ma obecnie powinności, ma wolność [...]

– Czy pisarz powinien, mówiąc górnolotnie, poczuwać się do jakichkolwiek obowiązków wobec społeczeństwa albo chociaż czytelnika? [...]

M.O.: Czasy, kiedy pisarz traktowany był jak harcownik na polu bitwy, jako zmieniający świat, chyba już minęły. [...] Bardziej interesuje mnie spotkanie oko w oko i to, żeby człowieka, który kupił i przeczytał moją książkę, nie lekceważyć [...] ²⁴.

„Pisarz nie ma obecnie powinności, ma wolność” – konstatacja Olszewskiego warta jest przytoczenia: nie dlatego, iżby była odkrywczą, lecz z racji egzemplaryczności, typowości. Olszewski orzeka nie tylko w swoim imieniu, lecz w imieniu piszących po 1989 roku. Co istotne: słownik zobowiązań moralnych zostaje w tym wywiadzie zastąpiony przez słownik relacji: międzyludzkich zobowiązań i odniesień. Nie ma tu miejsca dla romantycznego²⁵ ogółu, pojęciowej abstrakcji – jest miejsce dla żywego konkreту, dla interakcji, dla tego, co partykularne. Redefinicja zobowiązań moralnych literatury po 1989 roku czyni pełne uważności nastawienie na świat nas otaczający i jego bogactwo zagadnieniem pierwszoplanowym. A skoro już mowa o świecie i zaangażowaniu, które nie jest zaangażowaniem poszukującym sobie afiliacji lewicowej, prawicowej czy jakiegokolwiek innej – zajrzyjmy do prozy (i wypowiedzi) Doroty Masłowskiej²⁶.

24 R. Ostaszewski, *Etapy: rozmowy z pisarzami (i nie tylko)*, Stowarzyszenie Artystyczno-Kulturalne „Portret”, Olsztyn 2008, s. 91.

25 Słowa „romantyzm” używam – z pełną świadomością – na poziomie obiegowych i dostępnych przeciętnemu użytkownikowi kultury sądów i klisz. To wobec nich w przeważającej większości orientują się postawy – nie wobec romantyzmu wziętego w całym swoim skomplikowaniu.

26 Zupełnie autonomicznym zjawiskiem, które w związku z postawami intelektualistów literatury wobec świata (i świata przedstawionego) mogłoby tu zostać opisane, jest polska fantastyka i pisarstwo twórców, którzy otarli się o fandom i czytali „Fantastykę” – publikującą w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ambitne teksty.



3. W stanie podejrzenia

Masłowska w rozmowie z Agnieszką Drotkiewicz tak opisała pisarską „przygodę socjologiczną”: „wolę pojechać gdzieś autostopem, niż pójść do opery, dlatego że dla mnie egzotyczną rozrywką i świetną zabawą jest uczestniczenie [...] w podsuniętych mi przez los historiach”²⁷. Zauważmy: pisarka nie przedkłada jazdy autostopem nad operę, motywując to w sposób kwestionujący inteligenckie hierarchie potrzeb kulturalnych. Nie wybiera tego, co niskie, lecz to, co odpowiada jej wrażliwości pisarskiej. Autorka znana jest ze swojego słuchu literackiego, niemniej to, co deklaruje w *Duszy światowej*, jest jednocześnie typowe dla młodych piszących na przełomie lat dziewięćdziesiątych i pierwszych (oraz później). „Przygoda socjologiczna” nie zostaje zaabsorbowana przez ideologiczną kliszę (mniej-
 sza o to, jaki obóz miałby ją firmować czy nią szermować):

A.D.: W wywiadzie dla „Lampy”, w zimie 2012, powiedziałaś Pawłowi Duninowi-Wąsowiczowi: „[...] Jeśli opiszę dobrą, sympatyczną lesbijkę, to książkę uzna za ważną «Krytyka Polityczna», a jeśli złą, wulgarną, zagubioną, to «Uważam Rze»”.

D.M.: [...] amerykańskie lokacje w mojej książce [*Kochanie, zabiłam nasze koty* – E.K.] wzięły się stąd, że nie potrafiłam znaleźć metody, pomysłu, jak napisać to, co chcę napisać [...]. I nawet nie chodzi mi już o sposób, w jaki książka będzie komentowana w takich czy innych mediach. Tylko o wolność myśli, o moje osobiste prawo do niebycia wcielaną do żadnej frakcji. [...] To skłania do bardzo ciekawych wniosków na temat współczesnej literatury polskiej, na temat jej upolityczniania, jej odrażającej schematyczności²⁸.

Niechęć do szufladkowania jest jednym z podstawowych gestów Masłowskiej. Pisarka wcale nie jawi się – jak chciałby Stokfiszewski – jako dobro wspólnotowe, szermierka wartości z nadania lewicy (czy innej frakcji). Orientację Masłowskiej można by określić jako orientację środka – z niechęcią do radykalizmu, skrajności, a zatem jako pewien wariant orientacji klerkowskiej. Odmalowywanie świata wokół nie jest bowiem w jej wydaniu próbą pisarstwa interwencyjnego, zwracającego uwagę na niesprawiedliwości społeczne. Nie odżegnuje się od nich ani ku nim nie ciąży: obserwuje i pisze, szukając dla swoich książek swobodnego rytmu, dykcji. W *Pawiu królowej* to poszukiwanie i nastrajanie języka stowarzyszyło się z dekonspirowaniem narodowych i społecznych stereotypów. Co istotne: nie są to stereotypy produkowane przez jedną linię światopoglądową, jeden obóz – w pisarstwie Masłowskiej dostaje się wszystkim. Ważniejsze okazuje się tropienie idiotyzmu niż rozpinanie parasola ochronnego nad uprzywilejowanym stanowiskiem. Dostaje się „00-910 Woronicza”, „Czerskiej osiem”, „gdzie jest równie najpiękniejsza ulica w Polsce, codziennie nowe akcje, wielka akcja pomóżmy sobie pojechać na mentalne wakacje”²⁹ – i wielu innym punktom na stołecznej mapie mentalnej.

Ucho Masłowskiej łowi i przetwarza medialny slang i bełkot, niemniej samo to jeszcze nie jest gestem krytycznym. Krytyczną wobec zjawisk masowych staje

27 D. Masłowska, *Dusza światowa*, wywiad przeprowadziła A. Drotkiewicz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013, s. 189.

28 Tamże, s. 28–29.

29 D. Masłowska, *Paw królowej*, Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2005, s. 5.



się ta proza dopiero poprzez odpowiednie kombinowanie zjawisk i umiejętność sprawnego opracowania stereotypów, którym wielu jej kolegom po piórze zdara się ulegać. Weźmy jedną z ostatnich kwestii z *Pawia królowej*:

Piosenka ta, co od razu jest widoczne, zawiera błędy gramatyczne rażące i ordynarne niepoprawności. Ty takie błędy na poczekaniu umiesz zrobić. Mógłbyś w dwa dni napisać taką książkę, gdybyś tylko kij i ziemi dostał trochę. [...] Tę piosenkę celowo wypromowali Żydzi i masoni, zamiast wypromować pisarzy bardziej zdolnych, takich jak Stanisław Lem, Bruno Schulz i Witold Gombrowicz. Uderza w niej brak realizmu rażący. [...] Autorka nie jest tej piosenki autorką. Jest talentu i urody pozbawiona, poza tym nie jest ani nią, ani żadną inną osobą. A to to nie jest żaden tej piosenki koniec. Ta piosenka powstała za z Unii Europejskiej pieniądze, chociaż czy ktoś widział kiedyś tą niby Europę? Wątpię.³⁰

Jeśli w literaturze Masłowskiej jest jakaś misyjność, to widziałabym ją nie w animowaniu problemów społecznych, ale w próbie przyłapania języka i naszego sposobu myślenia na gorącym uczynku upraszczania obrazu świata. Niefrasobliwy ton tego pisania ma być demaskatorski wobec roszczeń przeciętnego konsumenta dóbr kultury, który mógłby „w dwa dni napisać taką książkę”. Demonstrować i demontować złudzenia kulturalne można z dwóch pozycji: z pozycji paternalistycznej i nauczającej – i z pozycji „oddolnej”, dekonspirując je w toku dziania się opowieści. Tę drugą strategię – raz z lepszym, raz z gorszym skutkiem – zdaje się przyjmować Masłowska. Proces zaniżania wymagań wobec myślenia – i wobec literatury – jest oskarżonym na ławie tych książek: oskarżenie nie zostaje tu wypowiedziane *explicite*, lecz uwikłane w narrację. Rozmowa Masłowskiej Doroty ze specjalistą od mediów nazwiskiem Rybaczko na kartach *Pawia królowej* dobrze ilustruje ingerencję dyskursu upraszczającego, instruującego pisarza o tym, jak spłaszczyć narrację i wygładzić sens pod potrzeby czytającego ogółu – niesamodzielnego intelektualnie i nawykłego do określonych chwytów narracyjnych. Jednocześnie scena z Rybaczką jest polem zderzenia języków, między którymi musimy sami krytycznie wybierać, rozróżniać, krążyć. Inny wariant takiego wybierania proponują Darek Foks i Zbigniew Libera w dziwnej książce *Co robi łączniczka*³¹ – tam świadomość historyczna stała się tylko zabawą, a cała przeszłość zmieniała się w jedno „dawno”, w którym płyną, jak w jednej zupie, Stalin, Wałęsa, Wojtyła, Kmicic, Wokulski i Alek Dawidowicz. Książka taka wymaga od czytelnika pracy pamięci i wyobraźni³², a sama od siebie – poza już wzmiankowanymi – pracy przekładu i kolażu. Dodajmy: krytycznej pracy.

30 Tamże, s. 118–119.

31 D. Foks, Z. Libera, *Co robi łączniczka*, Ars Cameralis Silesiae Superioris, Katowice 2005.

32 Por. także *Używając głównie długopisów i żyletek*, [w:] G. Jankowicz, *Po co jest sztuka? Rozmowy z pisarzami*, cz. 2, Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie, Kraków 2013, s. 119–128.



3.1. Ocalająca praca przekładu

Jerzy Jedlicki zauważał:

Dziś, kiedy zmienił się gruntownie sposób komunikacji kulturowej [...] rola inteligencji musi zapewne ulec przeformułowaniu. Czy znaczy to, że intelektualistom pozostanie tylko, jak sugeruje Zygmunt Bauman, rola tłumaczy, to jest pośredników między różnymi idiomami w synkretycznym, wielokulturowym świecie? Czy będą także próbowali stawiać zapory masywnemu procesowi macerowania kultury i zrównywaniu jej do poziomu masowego komercyjnego odbioru³³?

Pośredniczenie może wiązać się ze szczególnego typu misyjnością, gdy intelektualista postrzega swoje pisarstwo jako „cerowanie” popękanego świata, ocalanie pamięci. Może to być pamięć po Zagładzie, pamięć o przesiedleniach (*Bambino Ingi Iwasiów* czy *Niebko* Brygidy Helbig), o przemianowaniu tożsamości (germanizacja i polonizacja na Śląsku – choćby w tomiku *Umlauty* Tomasza Pietrzaka). Piotr Paziński w *Pensjonacie* umieszcza taką scenę:

Nie czekając na pozwolenie ściągnąłem gumki z następnej paczuski. Spod trzech warstw gazet, pociętych na równe kawałki, wyłonił się kolejny plik listów. [...] żadnego świstka nie wolno wyrzucić, a nuż będzie potrzebny? Listy pisane piórem, krojem, jakim nikt dzisiaj nie pisze. Kto je teraz przeczyta³⁴?

Rola świadka i strażnika pamięci, korzystającego ze swoich kompetencji tłumacza między językami i kulturami jest jednym z posterunków, jakie zająć może inteligent wobec „masywnego procesu macerowania kultury” (sformułowanie Jedlickiego) i zacierania znaczeń. Ocalanie ginących śladów pamięci i umiających języków czy dialektów pozostaje takim wariantem misyjności, który i po 1989 roku nie doczekał się zakwestionowania. Sztuka, która „próbuję zacerować tyle, ile się da”³⁵ to pewien wariant zaangażowania – zaangażowania różnego od dowolnego typu aktywizmu, chociaż mogącego się z nim dopełniać, współpracować. W prozie, reportażu, poezji (tu można myśleć nie tylko o żydowskości, ale też o pograniczności polsko-ukraińskiej w wydaniu Tkaczyszyna-Dyckiego, o literackim Gdańsku³⁶ czy Śląsku literackim).

4. Barbarzyńcy i dekoratorzy

Mapa poezji polskiej po 1989 roku zdominowana została przez kilka silnych osobowości, których postawy wobec bycia pisarzem (oraz intelektualistą) są różne. Andrzej Sosnowski różni się bardzo od Marcina Świetlickiego; Adam Zagajewski i jego naśladowcy oferują inne spojrzenie na kulturę i rolę intelektualisty niż spojrzenie Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego czy Adama Wiedemanna.

33 J. Jedlicki, *O czym się mówi, gdy się mówi o inteligencji?*, [w:] *Inteligencja, tradycja i nowe czasy*, red. H. Kowalskiej, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2001, s. 14.

34 P. Paziński, *Pensjonat*, Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2010, s. 24.

35 Por. *Po co nam sztuka?*, dz. cyt., s. 115.

36 Małych ojczyzn literackich jest, oczywiście, mnóstwo; por. *Ucieczki i powroty: obrazy rzeczywistości w prozie najnowszej*, Stowarzyszenie Artystyczno-Kulturalne „Portret”, Olsztyn 2006, s. 10 i nast.



INTELIGENCKOŚĆ (JAKO PROBLEM) W LITERATURZE POLSKIEJ PO 1989 ROKU



Można szukać wspólnoty postaw między poetami urodzonymi w konkretnej dekadzie (roczniki sześćdziesiąte, siedemdziesiąte, osiemdziesiąte), lecz poszukiwanie to nie da spójnych rezultatów. Wskaże za to pewną tendencję, którą można by tak ogólnie sformułować: im młodsze roczniki, tym mniej jednostek „charyzmatycznych”, realizujących różne modele autonomii, literackiego samostanowienia (Świetlicki i Dycki to przecież dwie bardzo wyraziste dykcje poetyckie, a jednocześnie dwie bardzo różne ekspresje). Jaki z tego wniosek? Na pewno mniej jest wzorców osobowych, do których młodzi obserwatorzy kultury mogliby się odwołać, a deficyt ten nie jest jedynym deficytem. Piotr Śliwiński celnie nakreślił sytuację poezji po 1989 roku:

...krytycy spodziewali się nowej literatury, a tymczasem poeci nabrali przeświadczenia że naprawdę nowa jest... nieważność ich pracy. Sami siebie nazwali „barbarzyńcami” [...] Trzech słynnych Marcinów „brulionu” (Baran, Sendeki, Świetlicki) w *Wierszu wspólnym (półfinałowym)* konstatowało z przekonaniem, że za oknem „ni chuja idei”, starszy o pokolenie Bohdan Zadura [...] niedawno zaś zwierzał się z utraty pewności, iż napisanie dobrego wiersza „daje większą przyjemność / niż widok zgrabnych pośladków”³⁷.

Skoro poezja kwestionuje swoją niezbędną, rzadko bierze na siebie zobowiązania etyczne i nie ufa swojej roli wychowawcy, to czy zostaje jej jakaś pozytywność, do której mogłaby się odwołać? Tak, pozytywności tych jest kilka. Po pierwsze, z rozpoznania, iż „poezja ze swojej natury nie może być czymś słusznym”³⁸ (Sosnowski) nie rodzi się liryka zaangażowana ideowo, ale może się rodzić „klerkowska” poezja silna intelektualnie. Na przeobrażenia kultury związane z masowością zareagowali celnie Darek Foks czy Adam Kaczanowski, szykując miejsce rocznikom urodzonym w latach osiemdziesiątych. A w rocznikach tych mamy kilku takich poetów, jak Julia Szychowiak, Joanna Dziwak czy Jakobe Mansztajn – piszących ambitne wiersze i blogujących w sieci, udzielających się intensywnie w serwisach społecznościowych i tam dokonujących żartobliwej i celnej, a czasem i politycznie nieobojętnej krytyki rzeczywistości społecznej.

Krótką obserwacją kształtu polskiej poezji powstałej w pierwszej dekadzie XXI wieku – a także autotematycznych refleksji jej twórców – pozwala na sformułowanie takiej uogólniającej obserwacji: poezja nie bierze się z poczucia misji, nie jest pisana po to, by kogokolwiek wychowywać, formować, nauczać. Bliżej jej do niepatetycznego świadectwa niż do podniosłego moralitetu. Jedyną formą zaangażowania, której zdaje się nie obawiać, jest zaangażowanie w obronę ludzi wykluczonych, marginalizowanych, w tym przedstawicieli mniejszości (narodowych czy seksualnych). W takim wypadku angażuje się deklaratywnie i nie musi tego zaangażowania asekurować ironią. Twórczość na przykład Szczepana Kopyta, Kiry Pietrek, Konrada Góry nazwałabym wręcz poezją interwencyjną – wrażliwą społecznie oraz daleką od ideologicznej neutralności, przy czym tym akurat autorom udaje się ocalić poetycką niedostojność wiersza mimo wyrazistości postulatów społecznych.

37 P. Śliwiński, *Horror poeticus. Szkice, notatki*, Biuro Literackie, Wrocław 2012, s. 27.

38 Trop w trop. *Rozmowy z Andrzejem Sosnowskim*, wybór, oprac., wstęp G. Jankowicz, Biuro Literackie, Wrocław 2010, s. 140.



W poezji pisanej przez dwudziesto-, trzydziesto- i czterdziestolatków da się również odnaleźć zaangażowanie w obronie wysokich a bezcielesnych idei. Będzie ono jednak domeną innego środowiska poetyckiego, preferującego formę neoklasycystyczną (bądź inną, ale konserwatywną formalnie). Słowo „środowisko” należy tu rozumieć szeroko, jako że nie mówię o autorach zrzeszonych w jednej grupie poetyckiej. Myślę między innymi o Wojciechu Wenclu czy Krzysztofie Koehlerze (w jakimś stopniu także o Tadeuszu Dąbrowskim, chociaż jego ścieżka poetycka jest kręta i mniej oczywista) – tych poetów można by umieścić na przeciwnym biegunie względem Kopyta i Góry. I to po Wenclu, nie po Kopycie, czytelnik mógłby spodziewać się deklaracji o byciu inteligentem. Deklaracja ta bowiem nie musi współgrać z naprawdę wysokim poziomem artystycznym tekstów (w przypadku Wencla – nie współgra): idzie o postawę wobec kultury i przekonania o roli poety. Tu konieczne dopowiedzenie: nie uważam zarysowanych biegunów (i umieszczonych na nich nazwisk) za najważniejsze w polskiej poezji najnowszej. Wypisuję je po to, by wskazać na możliwą rozpiętość postaw twórczych. Rozpiętość ta nie pozwala na zbyt ogólne ujęcie tematu inteligencji, zwłaszcza że nie jest to temat obecny w poezji albo w wypowiedziach jej twórców *explicite*. Niewielu poetów z roczników siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych zadeklarowałoby się jako inteligenci, lecz i niewielu spośród nich pisze wiersze adresowane do odbiorcy innego niż inteligent (niekoniecznie tak się określający). Kończąc, podkreśliłabym jedną prawidłowość: większą łatwość w deklaratywnym zajmowaniu pozycji intelektualisty mają poeci konserwatywni (tu bym pomieściła zarówno Jacka Dehnela, jak też Wojciecha Wencla – mimo różnic światopoglądowych między nimi) niż postawangardowi; łatwiej to zrobić konserwatorom starych dykcji niż poetyckim „barbarzyńcom”³⁹

5. Zakończenie

Maciej Chojnowski i Hanna Palska tak widzą miejsce inteligencji „wśród młodszych pokoleń”: „Zapewne najłatwiej będzie ją znaleźć w organizacjach pozarządowych: wśród wolontariuszy pracujących dla bezdomnych, w hospicjach, w miejscach, gdzie ktoś pomaga zaniedbanym dzieciom uwierzyć w siebie”⁴⁰. Z tego podsumowania wynikałoby niezbitie, że inteligencja jest tam, gdzie jeszcze żyje etos służby społeczeństwu. Czy jednak definicję etyczną da się przymierzyć do literatury? Zwłaszcza w czasie, gdy – być może – również działalność literacką zagarnia transformacja inteligencji w klasę specjalistów, fachowców⁴¹? Zgodnie z logiką takich przepoczwarzeń, powinna następować

39 Podział na klasyków i barbarzyńców, do którego tu czynię aluzję, zaproponował Karol Maliszewski na łamach „Nowego Nurtu”. Podział ten jest dramatycznie schematyczny, ale w jakimś stopniu oddaje dynamikę relacji między postawami i poetykami. W związku z propozycją Maliszewskiego por. P. Czapliński, P. Śliwiński, *Kontrapunkt. Rozmowy o książkach*, Wydawnictwo Obserwator, Poznań 1999, s. 100 i nast.

40 M. Chojnowski, H. Palska, *O wielopostaciowości pojęcia „inteligencja”*, [w:] *Inteligencja w Polsce...*, dz. cyt., s. 36.

41 Por. H. Domański, *Wstęp*, [w:] tamże, s. 10.



INTELIGENCKOŚĆ (JAKO PROBLEM) W LITERATURZE POLSKIEJ PO 1989 ROKU ◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆

także wymiana patronów inteligencji. Czy następuje? Na pewno redefiniuje się ich rolę. Przemysław Czapliński stwierdził: „Brzozowski, który pojawia się dziś wśród nas, stawia przed nami nowe problemy: jak mieć własną ideę, która nie skończy się wzniosłą przemocą wobec innych idei”⁴². Taki Stanisław Brzozowski mógłby być patronem literatury pisanej po 1989 roku – i dawcą nowych pytań o inteligencję. Na kilka wariantów takich pytań i kilka możliwych odpowiedzi – niekoniecznie najbardziej wybitnych, lecz symptomatycznych – starałam się w tym artykule wskazać.

INTELLIGENTSIA-RELATED FEATURES – PROBLEM IN THE POLISH LITERATURE, POST-1989

The article places the selected phenomena of the Polish literature published after 1989, within the intelligentsia-related context. It describes the writer's stances and strategies, indicating that the specific components of an image of a member of intelligentsia shall be redefined or have become outdated, including: expressly visible social involvement, non-conformist stance, individualism etc. The article, at the same time, states a question – how literature may influence the assessment of condition of the intelligentsia, after the 1989. It stresses the differences in manifestation of intelligentsia-related features in the texts and statements made by the writers born in the 1960s, 1970s and 1980s. It also considers the problematic character of the intelligentsia-related issues category itself.

42 „Gdzie tu miejsce na Brzozowskiego?” Rozmawiają M. Adamiec i P. Czapliński, „Przegląd Polityczny” 60/2003, s. 45.

